



MIEJSCA NAZNACZONE ŁASKĄ

Metropolita częstochowski abp Wacław Depo 29 czerwca 2012 r., w uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła, otrzymuje paliusz z rąk papieża Benedykta XVI. Paliusz jest znakiem służby w Kościele i jedności z następcą św. Piotra

KATARZYNA WOYNAROWSKA

Prawie 10 lat temu, gdy Andrzej Jarzyński, dopiero co wybrany burmistrz Szydłowca, wszedł po raz pierwszy do swego gabinetu, najpierw powiesił na ścianie krzyż. Andrzej Jarzyński jest bliskim kuzynem abp. Wacława Depo. I pewnie dobrym burmistrzem, skoro ludzie wybrali go na trzecią już kadencję. Razem z Janem Depo, młodszym bratem Metropolity Częstochowskiego, oprowadza nas po tym urokliwym mieście, leżącym ok. 30 km od Radomia. Niespodziewanie dla obu panów spacer ten stanie się podróżą w przeszłość, nostalgicznym powrotem do miejsc dzieciństwa i młodości.

Dwa pręgierze i fara

Szydłowiec ma kształt, jaki nadano mu jeszcze w średniowieczu. Od rynku odchodzą cztery ulice. Na środku – ratusz i kościół. Wymienić trzeba jeszcze stary zamek Radziwiłłów, a wcześniej – rodu Szyd-

łowieckich, założycieli miasta. Szydłowiec jest bodaj jedynym miastem w Polsce, którego rynek zdobią dwa pręgierze. W kronikach nie bez dumy opisywano, że miasto miało onegdaj aż cztery rynki: wielki, słomiany, drewniany i żelazny. Wiadomo, czym się na którym handlowało. Miasto żyło z handlu i dzięki niemu rosło w siłę. Rodzina Depo pojawiła się w miejskich annałach już w XVIII wieku. Zano-towano wtedy, że oficer straży zamkowej o imieniu Jan (Joannus Deppo) został ojcem chrzestnym córki właścicieli zamku.

Rodzinne gniazdo

Jest kilka miejsc ważnych na mapie Szydłowca. Ulice: 1 Maja (dawniej Żelazna), Kamienna, Zakościelna, rynek, Góra Trzech Krzyży, „księżowski” mostek, górka w drzewach, fara, ratusz, szkoły, miejsca spotkań...

Wypada zacząć od ul. 1 Maja, niedużej, wąskiej, z domkami o pastelowych elewacjach, przycupniętymi blisko drogi. To stara ulica, więc domy stawiano tu gęsto. Wąskie działki wymuszały budowanie w głąb. Za bramami domów powstawały całe labirynty dobudówek, podwórek, dziedzińców, zaułków, ogrodów i opuszczonych sadów, drewnianych balkoników i daszków. W tej gęstwinie zawsze istniała jakaś wydeptana ścieżka, oznaczająca skrót do rynku, do kościoła, do szkoły. Jakby drugi miejski obieg, znany tylko miejscowym, swojski i malowniczy.

Dom rodziny Depo – dziś zamieszkiwany przez młodszą gałąź rodu – poddawany jest właśnie remontowi. Jan Depo opowiada o jabłoni, którą w dniu narodzin Wacława ojciec posadził na podwórku. – To było piękne drzewo, tzw. szmalcówka, rozłożyste, dawało zadziwiająco słodkie jabłka i cień

NA ZDJĘCIACH:

1. „Jego Msza św. prymicyjna zbiegła się z pogrzebem dziadka”.

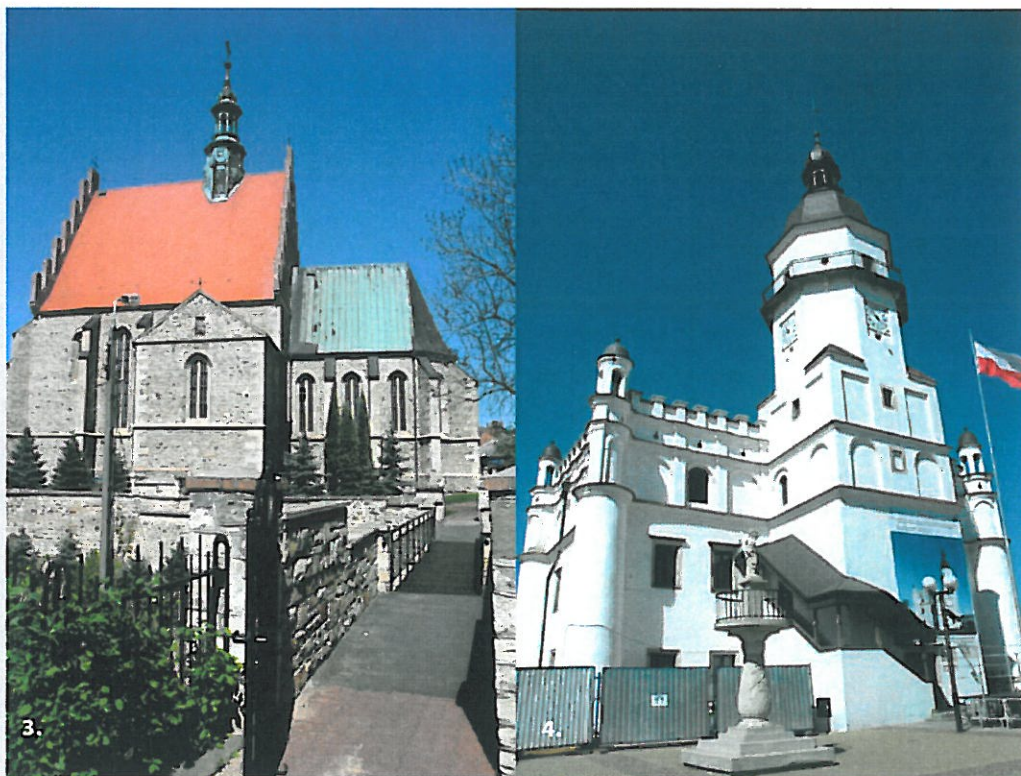
Neoprezbiter Wacław Depo udziela Komunii św. swojej mamie podczas Mszy św. prymicyjnej

2. „To, jaki mamy stosunek do świata, do ludzi, narodziło się wiele lat temu m.in. w zakrystii tego kościoła”. Na modlitwie w farze szydlowieckiej tuż po nominacji biskupiej

3. „Kościół farny pw. św. Zygmunta jest niewątpliwie ozdobą miasta. Piękna gotycka bryła, mury pamiętające bitwę pod Grunwaldem...”

Fara szydlowiecka i słynny „księzowski” mostek, prowadzący na plebanie – miejsce spotkań ministrantów

4. „Początki szkolnej edukacji to okazały budynek miejskiego ratusza”. Na zdjęciu – remontowany ratusz miejski w Szydłowcu i jeden z przegięzy



w najbardziej upalny dzień. Może wtedy narodził się w rodzinie zwyczaj upamiętniania narodzin sadzeniem drzew?

– Z domu biegło się zasadniczo w dwóch kierunkach – do szkoły albo do kościoła. W tych dwóch miejscach ogniskowało się nasze życie. Zналиśmy tu każdy kamień, zaułek, ludzi... – wspominają nasi przewodnicy.

Kraina dzieciństwa

– Nasz pierwszy wychowawca wołał za nami „huncwoty”. To niezapomniana s. Alicja, michałka, żyjąca do dziś w Miejscu Piastowym – wspomina Andrzej Jarzyński. – Kochała teatr i nam tę miłość zaszczepiła. Zawdzięczamy s. Alicji jeszcze jedno: pozbawione pychy i zadęcia poczucie własnej wartości. Uczyła nas nie tylko nosić wysoko głowę, ale i pięknie się wysławiać, dobrze zachowywać. Kochany, ciepły człowiek...

Początki szkolnej edukacji to okazały budynek miejskiego ratusza, większy i, zdaniem wielu, piękniejszy od sandomierskiego. – Lekcje polskiego mieliśmy w obecnym gabinecie burmistrza. Jak to w zabytkach bywa, niewiele zmienił się układ pomieszczeń. Chodząc po ratuszu, wędruję szlakiem wspomnień – mówi Jan Depo.

Potem na krótko szkołę przeniesiono do okazałego gmachu przy rynku, który podarowała miastu na cele edukacyjne księżna Sapieżyńska. Szkoła była podzielona na żeńską i męską, raczej nie zdarzały się wspólne lekcje. Podstawową edukację zakończył przyszły kapłan już w nowym

i działającym do dziś budynku szkolnym przy ul. Folwarcznej.

Potem było LO przy ul. Zamkowej. Tutaj także mało zmian. Niewielkie klasy, korytarze w neutralnych kolorach, ściana patrona, zapach pasty do podłogi. Za oknami to samo boisko, na którym przyszły ks. Depo bił w latach 60. rekordy szkoły w biegu na 60 i 100 metrów. W Kielcach brał nawet udział w Mistrzostwach Polski Juniorów w biegu przełajowym. W klasach, w których w 1972 r. pisał maturę, w dniu pobytu w Szydłowcu ekipy „Niedzieli” maturzyści 2012 r. z wypiekami na twarzy czekają na wyniki swoich egzaminów. Oczywiście, doskonale wiedzą, kim jest Wacław Depo...

Na niedawnym zlocie absolwentów liceum, z racji 60-lecia szkoły, pojawił się także ówczesny ordynariusz zamojsko-lubaczowski. Miał wtedy miejsce niezwykle spotkanie hierarchy Kościoła ze swoimi nauczycielkami – wychowawczynią prof. Ireną Przybyłowską-Hanusz i prof. Zofią Kochanek. Tę historię opowiada nam dyrektor LO Karol Kopycki, uczestnik tamtego zjazdu. – Wiem, że abp Wacław Depo przyznaje się do swoich korzeni, do tego miasta, do szkoły, do ludzi, bo nigdy nie odrzucił naszego zaproszenia.

Gdy maturzyści modlili się w tym roku na Jasnej Górze, przyszedł specjalnie do nas, odprawił Mszę św., spotkał się z młodzieżą. Co ważne, mimo iż to człowiek ogromnie zajęty, potrafi się zatrzymać, porozmawiać, widać, że słucha z zainteresowaniem. Potrafi wytracać dystans, a to – jak sądzę

– rzecz niełatwa w związku z funkcją, jaką piastuje. Co tu dużo mówić: szcycimy się tym, że jest naszym absolwentem.

Wacław Depo lubił sport, rywalizację. Tak jest chyba do dziś, skoro, jak mówi młodszy brat, nawet na obronę pracy doktorskiej na KUL-u przyszedł o kulach, bo zerwał sobie ścięgno Achillesa podczas gry w piłkę nożną z diakonami.

– Sympatyczny, koleżeński, życzliwy – tak go zapamiętano. Ludzie lubili go. Zawsze miał taką łatwość w kontakcie, otwartość – wspomina Jan Depo. – Po szkole podstawowej poszedł do Technikum Chemicznego do Kielc, ale po miesiącu zrezygnował. Wrócił do domu i wtedy powiedział ojcu, że chce zostać księdzem. Ojciec popatrzył uważnie i zadał tylko jedno pytanie: Jesteś całkowicie pewien? Miał łatwość uczenia się, bez trudu przeszedł liceum. Za dużo o swoim powołaniu nie mówił, ale jakoś wszyscy spodziewali się, że nie zszedł z tej ścieżki, nie zaniechał postanowienia, że pójdzie do seminarium. Tak też się stało.

Wyjechał do Seminarium w Sandomierzu i od tego czasu był w domu rodzinnym coraz rzadziej. Jego Msza św. prymicyjna zbiegła się z pogrzebem dziadka.

– Pamiętam, że siedział wtedy w konfesjonale, a w ławkach prawie wyłącznie rodzina – wspomina Jan Depo. – Nawet jak chcieli iść do spowiedzi, to jakoś ich krępowało, żeby do Wacka. Wreszcie przełamał się jeden z wujków, co to wcześniej zarzekał się, że nigdy w życiu nie wypowiada się u krewnego, w dodatku takiego młodego chłopaka... Sądzę, →



5. „Kolana nam z zimna drętwiały, gdy klęczeliśmy na kamiennych stopniach ołtarza. Ale nikt nawet nie kwęknął...”. Byli ministranci: Andrzej Jarzyński (z lewej) – burmistrz Szydłowca i Jan Depo (z prawej) – brat bp. Wacława Depo z ks. kan. Adamem Radzimirskim – proboszczem szydłowieckiej fary, we wnętrzu świątyni

ZDJĘCIA: ARCHIWUM RODZINNE
ABP. WACŁAWA DEPO
MARGITA KOTAS

→ że w tej chwili, gdy zobaczyliśmy, jak wuj dzielnie zmierza do konfesjonatu, cała nasza rodzina uzmysłowiła sobie, iż mamy w rodzie kapłana...

W szydłowieckiej farze są złote ołtarze

Kościół farny pw. św. Zygmunta jest niewątpliwą ozdobą miasta. Piękna gotycka bryła, mury pamiętające bitwę pod Grunwaldem i jednego z dowódców powstania styczniowego – gen. Langiewicza. Niewielu bowiem wie, że powstanie to miało swój początek właśnie w Szydłowcu. Przed kościołem, obok pomnika Jana Pawła II, który poświęcił bp Depo, spotykamy ks. Radzimirskiego, od ćwierć wieku tutejszego proboszcza. Ten zacny kapłan dba o świątynię z wielkim oddaniem.

Fara jest zjawiskowo piękna i pachnie, tak jak tylko stare kościoły pachnieć potrafią – zdumiewającą mieszanką kadzidła i wosku. I choć wiadomo, że modlitwa pachnieć nie może, trudno oprzeć się wrażeniu, że coś z aury setek lat trwającej tu modlitwy przeszło także w jej aromat.

W zakrystii, której wystrój zapamiętał jeszcze Wacław Depo, wchodzi się do małego „skarbczyka”. W nim to ponoć zamykał rozbrykanych ministrantów srogi kościelny. Zamykał za gadanie przy ołtarzu, za brak skupienia. Srogi był, ale miłosierny – bo zamykał na krótko.

Za kościołem mostek – metalowy, zawieszony na sztywno nad ulicą – wiedzie wprost do plebanii. To kolejne ważne miejsce – na „księżowskim” mostku spotykali się bowiem ministranci. Chłopcy, zaraz po tym, jak wyszli z kościoła, szli na plac przy plebanii pograć w ping-ponga czy modnego

wtedy badminton, pokopać piłkę, poszaleć. Albo zbiegali do pobliskiej wikarówki.

Ten bez troski dziecięcy czas kojarzy im się do dziś z postaciami kolejnych wikarych. Inicjowali oni masę zdarzeń, które potem owocowały w dorosłym życiu ministrantów, kształtowały młode charaktery: wytrwałość, obowiązkowość, uczynność, zasady fair play. Życie w parafii nie kończyło się więc wraz z zamknięciem kościelnych drzwi.

– W latach 60. ministrant to był i rodzaj powołania, i sprawa honoru. Najpierw można było służyć tylko podczas pogrzebów i na Nieszporach. Potem dopiero dostępowano się zaszczytu służenia do Mszy św. Byliśmy tak wyćwiczeni, że wystarczyło, iż ksiądz popatrzył w prawo czy w lewo, a już wiedzieliśmy, o co chodzi. Słowem – nie musiał się odzywać – wyjaśnia Jan Depo.

– Obowiązywała pewna hierarchia: aspirant, kandydat i dopiero ministrant – wylicza Andrzej Jarzyński. – Później był lektor i kantor. Muszę powiedzieć z całą satysfakcją, że nasze pierwsze – moje i Wacława – popisy kantorowe miały miejsce właśnie tutaj.

– Kolana nam z zimna drętwiały, gdy klęczeliśmy na kamiennych stopniach ołtarza. Ale nikt nawet nie kwęknął. Trzeba było awansować, żeby stać na dywanie bliżej księdza. Dzisiaj nie przestrzega się już tej hierarchii. Niestety...

– Nasze wspólne służenie – ministrantura to czasy wspaniałych księży wikarych: Zbigniewa Zasonia, Antoniego Gnoińskiego, Adama Nowaka, Bolesława Kwietnia, a zwłaszcza ks. Zygmunta Niewadziego, który urządził nam m.in. „Rajd do Częstochowy”.

– Za nienaganne służenie do Mszy św. zbierało się punkty. W zakrystii wisiła stosowna plansza z nazwiskami – najlepsi jechali z księdzem do Częstochowy. Jak myśmy się starali o te punkty, mój Boże... Jakże to było wyróżnienie, jaka atrakcja!

– Jeździło się z księdzem na rowerach na Święty Krzyż – 70 km. Trzy dni, noclegi po plebaniach. Zainteresował nas fotografią, sportem, muzyką rockową. Pierwszy zespół bitowy, jaki zakładaliśmy w Szydłowcu – „Trapiści”, powstał z inspiracji ks. Niewadziego. W pierwszym składzie na tamburynie, na perkusji, potem na gitarze grywał Wacław Depo... – wspomina z uśmiechem Andrzej Jarzyński. Zatrzymujemy się przy chrzcielnicy, używanej do dziś, pamiętającej początki kościoła, bo nasi przewodnicy chcą opowiedzieć, jak to wspomniana już s. Alicja, zakonnica rozmówiona w teatrze, reżyserowała w bocznym ołtarzu misterium Męki Pańskiej.

– To było olbrzymie wydarzenie w mieście, występowali w nim dorośli aktorzy, w trakcie odzywały się pioruny, powstające od uderzeń w blachy. Widzowie ledwie mieścili się w kościele. Grałem Piłata, a Wacław – św. Piotra. Choć minęło tyle lat, pamiętam całe frazy wygłaszanego wtedy z wielkim ogniem tekstu...

Jan Depo mówi: – Źródło wiary bije najpierw w domu rodzinnym, ale potem, po drodze, jak się ma szczęście, zdarzają się takie wspólnoty, jak nasza ministrancka. Przecież to, że dziś jesteśmy tym, kim jesteśmy, w tym nasz – bo tak go w Szydłowcu nazywamy – arcybiskup, to, jaki mamy stosunek do świata, do ludzi – narodziło się wiele lat temu m.in. w zakrystii tego kościoła, w środowisku ministranckim, w tym wspólnym kopaniu piłki, graniu w zespołe, podczas godzin przegadanych na „księżowskim” mostku... □